Cena prenumeraty:

Za miesięcy 4, t. j. od d. 1 września do Nowego Roku:

Szwajcarja	frank. 7
Włochy	„ 9 c. 50
Francja, Belgja. . .	„ 11
Niemcy, Turcja . . .	„ 13
Anglja, Danja. . . .	„ 20
Ameryka	„ 23

Listy z pieniędzmi, z rękopismami, i listy do Redakcji (franko) przesyłane być winny pod adresem:
Redakcja „**Ojczyzny**“ w Szwajcarji, w Bendlikonie (pod Zurichem).

Ogłoszenia
przyjmują się za opłatą od jednego wiersza drobnym drukiem za jednorazowe umieszczenie 25 cent., za następne po 15 cent.

OJCZYZNA.

DZIENNIK POLITYCZNY, LITERACKI I NAUKOWY.

„**Ojczyzna**“ wychodzi trzy razy w tygodniu, to jest, w poniedziałek, środę i piątek.

Prenumeratę przyjmują Agencje „Ojczyzny:“
w Bruxelli: Charles Muquardt 2, place Royale,
w Dreznie: L. Wolff 3, Seestrasse.
w Lipsku: A. Wienbrack 8, Neumarkt.
w Londynie: księgarnia S. Tchórzewskiego, 1 Macclesfield street, Gerard street, Soho.,
w Paryżu: J. N. Janowski, 18 rue des fossés St. Jacques,
— Księgarnia Królikowskiego. 20 rue de Seine St. Germain.
— Franciszek Thomann, rue de la Michaudiere Hotel Moliere.
— Amborski, 14 rue de la Harpe,
tudzież wszystkie Urzędy Pocztowe w Szwajcarji i innych krajach.

1864. **Bendlikon (pod Zürichem), Poniedziałek, 19 Września.** **№. 85.**

Bendlikon, 19 września.

Trzy ćwierci wieku mija od dnia, w którym z upadkiem murów Bastylji, na ulicach Paryża zalanych krwią bohaterów i męczenników idei wolności, ludzkość od ośmnastu wieków oświecona boskiemi promieniami chrześcjaństwa, a deptana przez bezbożne przymierze despotyzmu i fanatyzmu, podniosła czoło i dopomniała się o swoją godność, o najwyższe prawa człowieczeństwa.

Francja, w któréj tak silnie uderzyły tentna tego wzniosłego poczucia praw ludzkości, która pierwsza krwią zapisała na wysoko podniesionym sztandarze szczytne wyznanie wiary w wolność, równość i braterstwo wszystkich ludzi, zyskała i dotąd dzierży w nagrodę za to, prawo przewodniczenia całéj ludzkości na drodze światła i postępu moralnego i materjalnego.

Ale napróżno na świadectwo prawdzie, na uświęcenie tryumfu ośmnastowiekowego oporu przeciw uciskowi samowoli jednostek, przeciw niesprawiedliwości przywilejów rodu lub kasty, tysiące głów winnych i niewinnych spadło pod równającym nożem gilotyny. Naprózno wielka myśl rewolucji francuzkiéj 1789 roku rzucona w łono Europy, na wszystkich jéj krańcach niezliczonych znalazła ofiarników i wyznawców; naprózno, aby niedopuścić przedawnienia, w krótkich perjodycznych przerwach, ludy ceniące swoje prawa, jakby elektrycznem wstrząśnieniem dają znak życia, i nowemi ofiarami, nowemi krwawemi protestacjami dopominają się o wydzierane im dobro. Naprózno ziarno wolności na spulchnionéj krwią i kośćmi ziemi, coraz bujniejszym podnosi się kłosem, bo ręce despotyzmu nie dają im dojrzéć i sierpem barbarzyństwa i fanatyzmu ścinają je przed czasem, i zadeptują zapamiętale, aby się więcéj nie podniosły.

I po siedmdziesięciu przeszło latach niezmordowanéj, sprawiedliwéj walki przeciw lidze tyranów, po tylu szczytnych ofiarach co się dobrowolnie poświęcały na ołtarzu wolności i niepodległości, dziś jeszcze trzy czwarte części Europy żyje na łasce reprezentantów systemu nieograniczonéj władzy jednostek, a przeszło trzecia część narodowości jęczy pod obcém jarzmem.

Bo te cząstkowe drgnienia ujarzmionéj ludzkości, te pojedyncze protestacje przygniecionych przez despotyzm społeczeństw i narodowości, spotykają zawsze szczerą sympatję współcierpiących, ale naprózno liczą na pomoc i współdziałanie tych, co już zdobywszy skarby wolności, a z nią wynikający z niéj dobrobyt i materjalne powodzenie, nie chcą narażać tych dóbr w cudzym interesie. Nie wiedzą o tém a nawet, nie przewidują, że tym egoizmem w bliższéj lub dalszéj przyszłości swój własny narażają interes; bo osiągnąwszy jeden, bezpośredniego interesu cel, wolność, nie wyciągają już dłoni po drugi, niezbędny do uzupełnienia i ubezpieczenia tamtego, po rzeczywiste braterstwo. Narody nie przejęły się jeszcze zasadą, na któréj opierać się musi walka ludów przeciw tyranji, zasadą solidarności: jeden za wszystkich, wszyscy za jednego; gdyż ufne w sprawiedliwość i świętość sprawy wolności, na własną jéj liczą siłę i własnym zostawiają środkom podejmowane przez nią walki.

A przeciwna strona wiekowym interesem w ścisłą spojona jedność, czując, że na fałszywym stoi gruncie, że nie ma prawnych podstaw i naturalnych fundamentów, wie że tylko wzajemną w chwilach niebezpieczeństwa pomocą, ścisłém, zgodném współdziałaniem, przytłumić, a jak sobie w pysze i ślepocie swojéj pochlebia, raz na zawsze zniszczyć potrafi usiłowania zwolenników wolności.

Czując się silnie zachwianą, europejska liga despotów, do ostatecznego uciekła się środka, i w szatański swój związek wciągnęła nowego, dzikiego sprzymierzeńca, aby mongolskim zalewem pochłonąć nowe żniwo wolności; i przyklaskuje rozpasanéj jego wściekłości, i z zadowoleniem patrzy na krzyczące o pomstę do nieba pastwienie się caratu nad apostołami wyswobodzenia Polski, i ludzkości przez Polskę, i cieszy się pozornym jego tryumfem.

Ale mamy niepłonną nadzieję, że ich rachuby zawiedzione zostaną; ich wiekowy przeciwnik, ten niezmordowany szermierz, ten nigdy niepokonany ostatecznie rycerz, który ilekroć padnie, z matki ziemi nową czerpie siłę i z każdym dniem bardziéj w potędze wzrasta, ludzkość, dziś już dojrzała do swoich przeznaczeń, przechodzi w téj chwili ostatnią szkołę cierpienia i z ostatnich nauk korzystając, silnie pochwyci nowy oręż który dla niéj doświadczenie wyostrzyło, i tym orężem, solidarnością ludów, zbrojna, przypuści razem ze wszystkich stron ostatni szturm do twierdzy despotyzmu i tyranji, sztucznie podtrzymywanéj i chwiejącéj się od własnego ciężaru, i twierdza runie, aby się nigdy więcéj nie podnieść, a gruzy jéj zdruzgocą te przewrotne żywioły samolubstwa, obskurantyzmu i kastowości, które je dotąd występnie podpierały.

KORRESPONDENCJE.

Konin, 13 września.

Aż nadto dobrze znane są mieszkańcom **Polski** i czytelnikom waszéj gazety, czynności komisji włościańskich, abym wam donosił szczegółowo o postępie ich prac. Ograniczam się tylko na tem, że ani właścicieli ani włościan zaspokoić nie są w stanie, że systematu łapowego na chwilę nie porzucają, a nieświadomością i złą wolą, tak plączą rolnicze stosunki, iż długiego czasu będzie potrzeba na zaprowadzenie właściwego porządku.

Ze świeżych nowin, prócz ciągłych aresztowań dla najdrobniejszego powodu, fałszywéj denuncjacji, a często bez żadnéj przyczyny, prócz zanominowania na miejsce mordercy ks. Maksyma, pułkownika F e l k e r z a m a, dzikszego jeszcze majora K r y ż y c k o h o, nic wam napisać nie mogę. Między innemi zaaresztowano, ku ogólnemu zdziwieniu pewnego obywatela, który wiele zasług położył w zbieraniu podpisów na adres do cara. Ubliżająca przeto pokora nawet nie broni nikogo. Domyślamy się słusznie, że rzecz idzie o ściągnięcie wysokiéj opłaty pieniężnéj za wolność.

Znany w Warszawie i innych okolicach szpieg moskiewski **Pinkus** albo **Pinkowski**, właściwie zaś Szancer żyd, prowadzący w ostanich czasach swoje szlachetne rzemiosło w naszem mieście, posłanym został do Berlina, dla świadczenia fałszywie przeciw Drowi Niegolewskiemu i innym.

Osobistość Pinkusa dobrze nam jest znaną. Czynność swoją rozpoczął już w czerwcu zeszłego roku, (poprzednio podobno był czas krótki w jednym z oddziałów powstańczych), wtedy objeżdżał województwo sandomierskie i krakowskie, legitymując się skradzioną kartką naczelnika miasta Warszawy, i zmieniając według potrzeby nazwiska. Z powodu głupoty, gburowatego obejścia się i oszustw, nikt go nie chciał dłużéj u siebie trzymać, przymiotami zaś swojemi,

Opisanie Zabajkalskiéj krainy w Syberji.

(Wyjątek z niewydanego rękopismu).

ROZDZIAŁ VIII.

Jazda bykami. — Rozmowa z Mołdowianinem i kilka słów o jego ojczyźnie.—Formalności uwalniające z katorgi.—Nocleg w budzie.—Polowanie policjanta.—Ucieczka Polaków z Alexandrowska.—Ksiądz Boguński i jego śmierć.—Oroczonie, ich mieszkania, fizjonomja, ubiór, język, śpiewy, tańce, stan natury, pokarmy i moralne przymioty Oroczonów. — Ich gościnność, pojęcie dobrego i złego, śmiertelność, sposób chowania i rodzenie, gospodarstwo i zajęcia Oroczonów.—Granica Oroczonii.—Gdzie się zaczyna historja?—Podatki, rzetelność, jarmarki i władze Oroczonów.—Dolina Szałdemaru. — Bartłomiéj Biernacki.—Góra Golec Naczyński, Kułtuma.—Kopalnie.—Górnicy.— Wygnańcy polscy w Kułtumie.— Folwark wygnańców.—Cmentarz wygnańców. — Teorbanista. — Stodoła w Błoniu.—Podatki kozaków pieszych.— Bohdat.—Picie herbaty.— Dolina Urowu.—Ubranie kozaków.—Droga do Nerczyńskiego zawodu.

Z powodu kordonu opasującego K a r e, a który nie przepuszcza koni, jako najbardziéj podlegających zarazie, wyjechałem z Kary bykami 6 lipca. Poważne byki wlokły się z kroku w krok. Czy to z góry czy na górę, jeden chód zachowują: nic ich nie zmusi do biegu, ani bat, ani krzyki woźnicy; idą podrzymując, lub poskubując trawkę.

Ledwo z pół mili oddaliliśmy się z Kary, gdy nadciągnęła czarna chmura i nakryła góry i dolinę; wkrótce dały się słyszéć grzmoty, echo ich straszliwie odbija się między skałami: błyskawice nieustanne i pioruny w bliskości bijące nie poruszyły byków; nie zważały na burzę i szły sobie powolnie. Lunął wreszcie deszcz z czarnéj chmury, tak gwałtowny, jak gdyby wszystkie upusty nieba otworzyły się. Gniewając się na obojętnych byków, przemokłem do nitki, na szczęście moje czarna chmura prędko przeszła; nadciągnęły inne bledsze, z lekka tylko deszczem kropiące, za nimi znowuż bledsze chmury nadciągały, niebo się zwolna wycierało i powróciła pogoda. W przemokłéj ziemi, koła wozu grzęzły po osie: bydlęta natężały wszystkie siły, ażeby wóz z błota wyciągnąć, i tu dopiéro pomyślałem: nie masz tego złego coby na dobre nie wyszło; końmi musiałbym jeszcze dłużéj jechać niż bykami, bo najlepszy koń zmęczyłby się na takiéj drodze, i co chwila potrzebowałby wypoczynku.

Na górę K u l i n d ę prowadzi najohydniejsza droga, zawalona pniami i bryłami skalnemi, grząska i ślizka, byki jednak i na górę wóz wciągnęły, a daléj już po lepszéj drodze, zwolna się spuszczały. Z Kulindy, długo zatrzymał na sobie mój wzrok piękny widok doliny Szyłkińskiéj, o którym już pisałem jadąc do Kary. Na dobréj drodze, poganiacz byków siadł na wóz i rozpoczął ze mną rozmowę. Był on rodem z Mołdawii. Fizjonomja jego wyrazista, szlachetnych południowych rysów, uderzyła mnie z samego początku, chociaż fatalne piętna K. A. T. na policzkach i na czole, wzbudzały ku niemu odrazę, bo mówiły że człowiek ten jest mordercą. Miał on swój dom w Bessarabji nad Prutem, posiadał też tam obszerne gospodarstwo, zasiewał szerokie pola kukurydzą, miał i własne winnice, wielkie stado bydła i żył w obfitości. Majątek jego wzbudzał zazdrość chciwych ludzi, którzy łaknąc jego zbiorów, zgubili go, podrzuciwszy trupa zamordowanego człowieka w ogrodzie za domem. Podejrzenie na niego było wielkie, a nie mógł i nie umiał usprawiedliwić się przed sądem, został więc napiętnowanym, obili go knutami i posłali do kopalni w Syberji. Tak on sam opowiadał wypadki, które go aż tutaj zaprowadziły. Wspominał z tęskotą rodzinne strony, i pragnął do nich powrócić: „Jakie bo tam życie!... wszystkiego można dostać, a wszystko tanie, tutaj wszystko inaczéj: zimno, chleb drogi, owoców nie ma, i człowiek wlecze nędzne życie jak w pustyni.“ Powiedziałem mu, że w skutek traktatu zawartego niedawno w Paryżu, południowa część Bessarabji, a więc i okolica w któréj mieszkał, przeszła pod władzę Turcji.

Cieszył się z tego mołdawianin, bo mówił: „lepiéj jest żyć pod Turkiem niż pod Moskalem. Byłem ja kilka razy w Turcji, mówił mi, i znam dobrze Turków. Gościnni, nigdy nie zdradzą, podatki płacą nie wielkie, i naród nie jest uciśniony; potrzeba ci pieniędzy, więc bez trudności znajdziesz kredyt, bo Turek ci zaufa i da na bydło i na gospodarkę ile zechcesz pieniędzy. A tu jakże inaczéj: ludzie nie gościnni, uciśnieni, jeden drugiemu nie wierzy, oszukują cię na każdym kroku... och! lepiéj żyć pod Turkiem. Czyż teraz, jako pochodzącego z ziemi należącéj do Turcji, nie zwrócą mnie do kraju? czyż sułtan ludzi swych nie zażąda?“ Myśl, że może powrócić do kraju swego, poruszyła spokojny wyraz jego twarzy, widocznie radował się i cieszył. Nie chciałem pozbawiać go przyjemnych marzeń, niechaj się łudzi, wszak złu-

nie zdołał w nikim obudzić zaufania. Ztąd korzyści dla Moskwy zbyt małe.

W Warszawie zadenuncjował kilkaset osób nikomu nic nie dowiodłszy. W zapale szpiegostwa i kłamstwa doszedł tak daleko, że kazał raz na ulicy zaaresztować p. Tęgoborskiego, naczelnika kancelarji dyplomatycznéj. Wypadek ten do smutniejszych następstw doprowadził Pinkusa. Z rozkazu ober-policmajstra odliczono mu 50 kijów i uwięziono na Pawiaku. Więzienie długo nie trwało — i dzisiaj widzimy go znowuż czynnym.

W więzieniu konińskiem pozostaje sto osób.

Paryż, 15 września.

J. Wiadomo wam, że księża polscy zorganizowali komitet, pomiędzy którego zadaniami wysoko moralnemi jest i niesienie pomocy młodzieży emigracyjnéj. Duchowni nasi starają się zabezpieczyć jéj egzystencją i co nierównie więcéj znaczy, chcą jéj ułatwić nauki. Odezwę komitetu do duchowieństwa francuskiego o pomoc w środkach drukowaliście w „Ojczyźnie“ nie została ona bez skutku. Mr Dupanloup arcybiskup orleański wymownie osobnym listem poparł głos komitetu księży palskich, inni biskupi wraz z listami pełnemi współczucia przesłali:

Kardynał Donnet 500 fr. biskup Guerin (de Langles) 100 fr. Dawid biskup de st. Brieuc et Freguier 100 fr. Collet biskup de Luçon 25 fr. Belaval biskup de Pamier 50 fr. Angelbault biskup de Puy 100 fr. Kardynał Donnet powtórnie 600 fr. Dabert biskup de Perigueux 50 fr. Regnault biskup de Chartres 50 fr.; zatrzymuję się na tem nazwisku, spis bowiem wszystkich dawców byłby za długim.

Listy biskupów o których wspomniałem wyrażają w pełnych treści słowach swoje współczucie dla Polski i wymownie wypowiadają silną wiarę w przyszłość Polski, oraz nadzieję, że nasze nieszczęścia przy naszéj wytrwałości w obronie wiary i praw naszych, wkrótce koniec wezmą.

Za takie słowa serdeczne należy się od nas duchowieństwu francuskiemu prawdziwa wdzięczność, któréj tu jesteśmy organem.

Redakcja dziennika „des Villes et Campagnes“ ma już do 5000 franków, które zapewne komitet księży polskich jak poprzednie, użyje na podtrzymanie dobrego dzieła, jakie z prawdziwego patrjotyzmu i z zacną gorliwością prowadzi.

Z nad Sekwany, 14 września.

M. Paryż jest tradycyjnem siedliskiem polskiego wychodztwa. Jeżeli Szwajcarja i Włochy przyjęły w swoje granice niemało polskich tułaczy, to gościnne wrota Paryża przyjęły liczebnie daleko więcéj. Tradycyjnie przechowaliśmy chętkę zbiegania się do Francji, jak do swojego domu. Rzadko kto wyjeżdża w dalekie strony Ameryki. Przeciwnie zaś, chętnie rozbierane są miejsca w fabrykach, lub w domach handlowych, jakie dostarcza bióro stręczeń dla polskich wychodźców. Nie możemy zdać sprawozdania ilu jest obecnie w Paryżu nowoprzybyłych Polaków; o tem zdaje mi się najdokładniéj wiedzieć może bióro prefektury paryzkiéj, które z niezmordowaną wytrwałością wywiaduje się o wszystkich Polakach, którzy kraj opuścili.

Od dwóch miesięcy formuje się tutaj „Towarzystwo wzajemnéj pomocy.“ Myślą założycieli Towarzystwa było bezwątpienia połączenie emigracji w jedno ciało, zdobycie funduszów przez opodatkowanie, i niesienie pomocy nietylko materjalnéj ale i moralnéj rozproszonéj pomiędzy obcymi braci. Towarzystwo te błogie przynieść może skutki, bo nietylko uchronić może emigrację od upokarzającego wyciągania ręki po jałmużnę, i wyrobić z niéj samodzielne siły, które krajowi z pomocą pośpieszą, ale przez skupienie rozrzuconych tułaczy przyczyni się do zachowania w całości i świeżości ducha narodu w emigracji, bez którego rozumnie krajowi służyć nie można.

Obecnie do towarzystwa należy do 400 osób. Mamy nadzieję, że liczba ta z czasem daleko większe przyjmie rozmiary. Posiedzenia odbywają się przez plenipotencję. Dziesięć osób wybiera większością jednego, dając mu prawo obradowania w ich imieniu. Towarzystwem administruje zarząd, złożony z pięciu członków, mający również na sobie charakter plenipotentów zgromadzenia.

Obrady o celach zasadniczych i ostatnie zgromadzenia miały właśnie miejsce w przeszłym tygodniu. Interesująca to była rozprawa młodych z powstania niedawno przybyłych ludzi o bieżących a żywotnych potrzebach. Posiedzenie trwało trzy godziny. Żywa toczyła się dyskusja w kwestji: czy towarzystwo ma zajmować się polityką, czy też przeciwnie oddać się powinno wyłącznie celom wzajemnéj pomocy i wzajemnéj kontroli. Wszyscy zgadzali się na to, że stowarzyszenie nie może mieszać się do rządów, lub występować w charakterze politycznéj partji, ale gdy jedni pragnęli hermetycznie zamknąć się w obrębie administracyjnych spraw towarzystwa, inni wychodząc z punktu widzenia, że jesteśmy cząstką rozbitego narodu, i że serca nasze są u brzegów Warty, Wisły i Dniepru, pragnęli stowarzyszeniu nadać charakter instytucji, gotowéj zawsze na usługi dla kraju—i zwracali główną uwagę na moralne zadanie stowarzyszenia, przez wyrobienie w łonie emigracji siły, z któréj naród w każdym czasie mógł skorzystać. Nam się zdaje, że kardynalnéj różnicy nie ma pomiędzy poglądami, o których wzmiankowaliśmy, i że ci którzy wahali się w przyjęciu ustawy ułożonéj 8. września, przystąpią później do niéj, gdy się przekonają, że ona odpowiada zupełnie obecnemu położeniu i temu zdrowemu kierunkowi, którym kraj podąża.

Sądzę, że nie bez interesu będzie także wiadomość o K o m i t e c i e p o l s k i c h k a p ł a n ó w, którego prezesem jest ks. Mikoszewski. Zaiste, iż duchowieństwo polskie z dziwną trafnością odgaduje zawsze istotne swe posłannictwo. I na wygnaniu, daje ono przed całym światem świadectwo swego wielkiego powołania. W kraju broniło do ostatka praw kościoła i narodu i stało silne i nieulękłe przy nich. Zaprawdę jedna tylko Polska ma duchowieństwo, stojące na drodze prawdziwie narodowéj. Dla tegoż to właśnie odezwa komitetu kapłanów polskich przyjęta była z takim zapałem przez wszystkich. Nawet kolumny „Siécla“ i „Opinione Nationale“ jak wiadomo w ciągłym sporze zostające z duchowieństwem, głos naszych kapłanów poparły. Duchowieństwo zaś katolickie przyjęło ich głos z niezrównanym zapałem, a wspaniałe słowa biskupa Orleanu p. Dupanloup, gorzkim wyrzutem zadrgały w sumieniu chrześcjańskiego świata, przed którego oczami podeptano prawo, krzyż i ewanielję. Ważne jest, że sprawa Polski zarówno głęboko się odbiła i w sercu wyzwolonego republikanina, jak w sercu parcjalnym ultramontanina. Ztąd możemy wnioskować jak wszechludzkie Polska wyrobiła stanowisko dla siebie w dziedzinie narodów. Wszystkie polityczne stronnictwa mimowoli zwracają swą uwagę i serca ku cierpiącemu narodowi, stawiąc go za ideał swych patrjotycznych uniesień i gwiazdę przewodnią dla polityki przyszłéj narodów. Pytamy więc jakie stanowisko zakreślił sobie komitet polskich kapłanów w obec Europy i Polski? Czyliż nie nakazuje ono stanąć wyżéj nad ducha jakiéjbądź politycznéj partji?! Do Europy wydał on odezwę, zalecając katolickiemu Duchowieństwu nieustanne współczucie i pracę mozolną kierowania sercami narodów, by one z czasem były zdolne do czynu za niepodległość Polski, owéj konającéj Lais, ale zawsze żywéj mistrzyni ewanielicznych swobód ludowych. Z drugiéj zaś strony cóż przedsięwziął komitet względem owéj Polski, nawracanéj na schyzmę i względem ludu polskiego, czekającego znaku życia od naturalnych swych przywódców—kapłanów. Zaiste, jeżeli dla Europy na tę chwilę dostateczną jest odezwa, to Polska wymaga bardziéj systematycznéj i mozolniejszéj pracy. Niech się zastanowi komitet nad ogromem swego zadania, które spełnić jest już na dobie.

Nie czujemy się zresztą kompetentni wskazywać twórcom znakomitego dzieła koleje przyszłych przedsięwzięć. Ufamy mocno, że przedewszystkiem oni sami najlepiéj mogą wytknąć zasadnicze działania. Co do uwag, korzystamy z prawa, do jakiego może się poczuwać każdy z Polaków i patrjotów.

Skutkiem odezwy komitet przy ulicy Jacob zasilony został kilkotysięczną summą nadesłaną od bogobojnych księży ze wszystkich krańców Francji. Summa ta zużytkowaną została na zapomogi księżom, biednym powstańcom niemającym z nikąd zarobku, na tak zw. „menaż“, czyli obiady bezpłatne, i na cząstkowe zapomogi dla nowo przybywających. Kolumny gazety „Journal des villes et des campagnes“ odkryły subskrypcję na ten sam cel zrobioną. W przeciągu jednego tygodnia dziennik katolicki zebrał przeszło cztery tysiące franków, które niewiadomo nam, czy zostały wręczone już komitetowi kapłanów polskich, czy też komu innemu.

Kończąc nareszcie mój list niemogę zamilczeć jeszcze o jednéj instytucji, która egzystuje w Paryżu pod nazwą „szkoły wojennéj“ p. Zabielskiego. Szkoła ma przeszło trzydziestu uczniów, młodych emigrantów, którzy się kształcą w wojennéj sztuce. Rozdzieleni na dwie sekcje zbierają się po domach prywatnych i tam słuchają wykładu nauk i artylerji, taktyki, piechoty, kawalerji, fortyfikacji, historji polskiéj i języka francuzkiego. Nauczyciele są z grona téjże saméj emigracji. Niektóre wykłady prawdziwie są zajmujące. Przed innemi zacytować musimy wykład taktyki przez p. Rydzewskiego, byłego porucznika artylerji z armji moskiewskiéj. Obdarzony nauką i wojennym talentem p. Rydzewski ściąga do siebie ochoczą młodzież, pragnącą kształcić się w wojennym zawodzie. Korzyść z tego jest taka, że każdy z nich, chcący się uczyć nie żartem, przysposobi się na dobrego oficera. Ludzi specjalnych nigdy niebędzie za wiele dla Polski, a przyszła walka zyskuje trzydziestu instruktorów, wykształconych pod okiem utalentowanego nauczyciela. Szkoła egzystuje od początków czerwca. W całym tym ciągu każdy z uczniów odbierał po półtora franka na dzienne utrzymanie, przyjmując obowiązek przychodzenia na kursa. Panu Zabielskiemu zawdzięczamy myśl założenia pożytecznéj instytucji, jako też i mozolną pracę i wytrwałość w nagromadzeniu funduszów ze składek na dzienne utrzymanie szkoły. Trafny dobór nauczycieli, wzorowy porządek i niezmyślona gorliwość uchroniły szkołę od możebnéj żartobliwości, osłabiającéj niekiedy największe przedsięwzięcia, tam gdzie brakuje stałości i mocy.

Belgrad, 12 września.

Obrady skupsztyny nie są dotychczas obradującemi, ale słuchającemi ministerjalnych sprawozdań. Pierwszem było sprawozdanie ministra oświaty i wyznań, pełne statystycznych danych, przemawiających wymową cyfr. Z niego dowiadujemy się że w Serbji zakłady naukowe dzielą się na: szkólki elementarne o s n o w n e, półgimnazje, gimnazje, szkołę wyższą (a k a d e m j ę), szkołę handlową, szkołę wyższą żeńską i seminarjum. Szkółek elementarnych liczy Serbja 290 dla chłopców, 28 dla dziewcząt, półgimnazji 4, w Belgradzie, Szabcu, Zajczarze i Posarowcu, gimnazji 2, w Belgradzie i Kragujewcu, wyższą szkołę 1, szkołę handlową 1, wyższą szkołę żeńską 1 i seminarjum 1, cztery te ostatnie zakłady, wszystkie w Belgradzie. Oprócz tego założyli szkołę żydzi belgradcy za przyzwoleniem ministra oświaty. Wszystkich zatem szkół, wyjąwszy wojskowéj, jest 329. W tych szkołach, w ciągu 1863 r. uczyło się: w elementarnych 13.599 chłopców i 1933 dziewcząt, w półgimnazjach 477 chłopców, w gimnazjach około 1000, w wyższéj szkole 179, w szkole handlowéj 59, w wyższéj szkole żeńskiéj 83, w seminarjum 129, w szkole żydowskiéj nie wiadomo ile. Przytem, wysłanych za granicę kosztem publicznym było do Rosji 6, na Zachód 13. Ogólna przeto summa uczących się wynosiła 17.468 głów.

Serbja, według sprawozdania ministra spraw wewnętrznych, liczy obecnie około 1.100.000 głów. Zestawiwszy tę ostatnią cyfrę z ogólną ilością szkół i uczniów, otrzymamy jedną szkołę na 3343 mieszkańców i jednego ucznia na 62,97.

---

dzenie jest jedyną pociechą niewolnika. Ileż to ono przyczynia się do przetrwania niewoli? Ono odpycha rozpacz i odsuwa zupełny upadek... niechaj więc się łudzi, niechaj marzy i osładza ponure a cierpkie dni niewoli.

Skończył rozmowę, ja milczałem, przeniosłem się bowiem myślą do jego ojczyzny; myślałem o jego nieszczęśliwym kraju, który przez wieki był piłką rzucaną sobie przez sąsiadów, jabłkiem niezgody między Turcją a Polską, późniéj między Turcją a Rossją, i Węgrzy a z nimi i Austrjacy mieli tam swoje interesa, swoje wpływy i ich ręce przeciągały się do tych Naddunajskich księstw, które nie mając nigdy zupełnéj niepodległości, tuląc się i garnąc, to znowuż zdradzając rozmaite opieki, przetrwały przecież do naszych czasów, winne jedynie byt swój zawiści sąsiadów. Historja Multan i Wołoszczyzny jest smutną ale ciekawą. Polska w tym kraju chciała się usadowić jako w przedmurzu swojém, pewna w takim razie swych granic i groźna dla Turcji zagrażającéj wówczas całéj Europie. Tylko pod Polski opieką, mogli Rumunowie rozwinąć swoją narodowość, zabezpieczyć wolność, tylko w przymierzu z nią dzisiaj i przy jéj niepodległości, mogą być niepodległymi. Na tym kraju jako na wrotach do Turcji, położyła Rosja po upadku Polski swoją rękę, i nie zdejmie jéj, dopóki nie wyrzecze się zaborczych planów na Wschodzie. Dopóki Multany graniczyć będą z Rosją, dopóty wolność ich będzie zagrożoną, a egzystencja niepewną! Jaka będzie ich przyszłość? jakie losy zapewni im nowa z księciem Kuzą organizacja i położenie zapewnione im przez traktat paryzki? Czyż wzmogą się do samodzielnéj potęgi? czy też zawsze będą ziemią, po któréj sąsiedzi bezpiecznie chodzić i gospodarować będą? Każdy naród który ma w sobie życie i warunki bytu narodowego, a ambicja, tradycja dyplomatyczna, jarzmo lub cudza chciwość, gniotą go i nie dają mu dojść do niepodległości: należy niezawodnie do nieszczęśliwych, obudzających współczucie, a sprawa jego do kwestji psujących harmonję i postęp ludzkości. Dzisiaj, gdy żadna sprawa i kwestja polityczna nie załatwia się przez jedno państwo, gdy solidarność rządów jest wyraźną, i okazuje się tak w oswobodzeniu, jak i w utrzymaniu jakiegokolwiek jarzma; dzisiaj mówię, naród, który chce i ma siły do niepodległości, nie tylko z samymi ujarzmicielami walczyć musi, ale ze wszystkiemi rządami despotycznemi pomagającymi sobie i oplątanymi w tradycyjne stosunki.

Gdy mi takie myśli zaprzątały głowę, nadjechał konno jakiś człowiek, i zwolniwszy kroku, powitał mnie zwykłém: p u t i o m d o r o g a. Był to robotnik z górnictwa (urocznik), człowiek już stary i biednie ubrany. Jadąc obok wozu mojego, mówił w następujący sposób o swoich interesach. „Wysłużyłem w katordze lat 35 i należało mi się prawne uwolnienie jeszcze przeszłego roku. Pojechałem więc do Kary, i poszedłem w tym interesie do urzędnika. Kazał mi czekać... czekałem dzień jeden, drugi i tydzień, ale napróżno, urzędnik nigdy czasu nie miał. A że czas mi był drogi, dałem urzędnikowi kilka rubli, ażeby mnie tylko prędzéj odprawił i dał bilet uwolnienia. Pokazało się po długiem szperaniu w papierach, że są tam jakieś nieformalności i że załatwić wątpliwość jaka ztąd powstała, może tylko główna władza w Nerczyńskim Zawodzie. Przeszła zima, a ja jeszcze nie zostałem uwolnionym. Nadeszła wiosna i zażądano, ażebym odrobił 65 kubicznych sążni w kopalni, chociaż prawnie nic już odemnie wymagać nie powinni. Poszedłem do kopalni, bo gdybym nie poszedł, jako nieposłusznego i buntownika oddaliby pod sąd i nigdybym już z robót nie wyszedł; poszedłem, i w upale, w błocie musiałem pracować, a z trudu i mozołu o mało życia nie straciłem. Nuż się więc znowu starać o bilet: temu dałem rubla, ten znalazł nową nieformalność w papierach i jemu więc dałem wziątek, żeby milczał, aż tu pokazuje się, że sprawa moja zupełnie od innego c z y n o w n i k a zależy i temu zapłaciłem i ach ty! pomyślałem sobie, oto pijawki, zniszczą zupełnie, duszę i ostatni grosz zabiorą i jeszcze nie dadzą biletu. Tak chodziłem koło nich, dumnie odpychany gdy się kłaniałem, i z wyniosłością traktowany, gdy im k u b a n y dawałem! Płaciłem im, a sam nie miałem co jeść, aż przecież chwała Bogu (i tu się przeżegnał), dostałem bilet i jestem wolny. Teraz trzeba ciężko pracować, ażeby nagrodzić straty jakie poniosłem. Żona na moje uwolnienie, wszystkie sprzęty domowe, rupiecie, drób i krowę sprzedała, ale Bóg łaskaw na mnie, bo inni aż do koszuli się wyprzedają, a uwolnić się nie mogą.“

Tak gadał o swéj doli i kłopotach, aż i wieczór zbliżył się i byki doszły do budy (bałagan), stojącéj na łące Bogdackiéj przy przewozie, gdzie przeprzęgają zaraz i konie pocztowe. (D. c. n.)

Wziąwszy na uwagę tę okoliczność, że Serbja zaledwo od lat trzydziestu uczyć się zaczęła, przyznać należy iż wielki na drodze uczenia się uczyniła postęp. Rosja dawniéj się uczy, a w niéj stosunek uczących się do ludności, jest jak 1:140,66, według dat statystycznych z r. 1855.

Minister oświaty w sprawozdaniu swojem, największy nacisk stawia na szkółki elementarne. I ma słuszność. One bowiem są podstawą oświaty, pierwszym krokiem na drodze postępu. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że rząd ks. Michała dokładał wszelkich usilności, ażeby, o ile można, ułatwić zakładanie szkółek. Dawniéj było prawo, nie dozwalające na założenie szkółki inaczéj, jak tylko pod warunkiem, ażeby budynek był murowanym i ażeby na utrzymanie szkółki składało się 400 domów. Prawem z d. 11 września 1863 r. dawniejsze postanowienie zostało zniesionem. Dziś wolno szkółkę budować z drzewa, byle gmina obowiązała się posyłać do niéj nie mniéj jak 25 dzieci i zapewnić dla nauczyciela mieszkanie i opał. Płacę nauczyciele wiejscy pobierają ze szkolnych funduszów. Pensja ich dzieli się na dziesięć stopni, od 100—300 talarów (800 — 2400 złp.) rocznie. Mają zapewnione utrzymanie na starość, i na wypadek śmierci, rodziny po nich pozostałe, pobierają wsparcie. Dla pilniejszych wyznaczone są nagrody. „Prawem tem, słusznie powiada minister, postawione są warunki dla rozwoju oświaty takie, jakie mało które z państw europejskich posiada.“ Rzeczywiście, w jakiem państwie nauczyciele wiejscy pochwalić się mogą taką pensją i taką o nich i ich rodziny troskliwością?..

W wykładach gimnazjalnych i akademickich zaprowadzono pewne zmiany, o których napiszę późniéj, kiedy za przedmiot korespondencji wezmę program szkolny. Tu wspomnę tylko że akademja serbska dzieli się na trzy fakulteta: prawny, techniczny i filozoficzny. Teologja wykłada się osobno, w seminarjum. Odznaczających się uczniów akademji i seminarjum, posyła rząd własnym kosztem za granicę, i to, teologów do Rosji, akademików do różnych krajów, po największéj części na Zachód. Nie można zamilczeć, że dla biednych teologów niezdrowe wybrane jest miejsce.

Szkoły serbskie otwarte są dla wszystkich tureckich Słowian, Czarnogórców i innych, których pewna część uczy się kosztem serbskim. Tych ostatnich było w przeszłym roku 52. Wydano na nich 14.272 złp. Jest to bardzo piękny czyn. Serbja, aczkolwiek sama biedna, nie zapomina o słowiańskiéj braci, pozbawionéj duchowego chleba.

Mówił minister o projekcie „pedagogicznéj szkoły,“ który nie może przyjść do skutku, z powodu iż potrzeby narodowe nie pozwalają jeszcze na założenie szkoły, mającéj na celu specjalnie kształcenie nauczycieli. Mówił daléj o „niedzielnych szkółkach,“ niemożliwych, z powodu braku prywatnéj inicjatywy, o rozbudzenie któréj rząd się stara ale napróżno. Spodziewać się należy, że z czasem i ten brak się zapełni.

„Towarzystwo serbskiéj literatury“, założone jeszcze w 1841 r., w zimie roku bież. została zasuspendowanem. Powodem do tego kroku miały być jakieś mowy, które się rządowi nie podobały, a następnie owacja przez młodzież jednemu z mówców zrobiona. Fakt ten dowodzi, jeżeli nie czego innego, to przynajmniéj zbytecznéj rządu troskliwości, która oświacie może wyjść na złe. Obecnie, ukazem z d. 10 sierpnia (29 lipca) b. r. Towarzystwo serbskiéj literatury, wskrzeszonem zostało pod nazwą „Serbskie uczone towarzystwo,“ którego zadaniem jest „zajmować się naukami i wiadomościami, o ile te najbliżéj dotyczą serbskości.“

Bibljoteka publiczna i narodowe muzeum, na podtrzymanie których budżet wyznacza 8827½ piastrów (5885 złp.) stopniowo się pomnażają. Bibljoteka, przy końcu przeszłego roku, miała 6,263 dzieł w 13,173 tomach, starych rękopismów 19, a mapp i obrazów 2,596. Muzeum posiada kosztowności rzymskich i nowszych, złotych i srebrnych przeszło 50 sztuk, posągów i obrazów rzymskich 14, różnych starożytności bronzowych około 50, różnych ryzy 20, starych sztandarów 10, starych pieczęci i odcisków 40, rzymskich starych pieniędzy około 3,000, srebrnych naczyń rzymskich i nowych około 35.

Co się tyczy kościelnego zarządu, Serbja dzieli się na cztery eparchje: belgradzką, użycką, negotyńską i szabacką, i posiada metropolitę 1, biskupów 3, protojerejów 20, namiestników 15, księży 583, djakonów 17, mnichów 118. Cerkwi prawosławnych liczy 319, klasztorów 44, kaplic 28. Prawem z d. 12 października (30 września) 1862 r. zaprowadzonemi zostały poprawy w kościelnem zarządzie, tak co do hierarchicznego stosunku władz kościelnych, jako też co do sądownictwa. W każdéj eparchji urządzono sądy, konsystorze, w celu sądzenia małżeńskich procesów i utrzymania dyscypliny i godności w kościele. Prawo z d. 17 (29) czerwca 1863 r. dozwoliło budować cerkwie drewniane i tem samem uchyliło zwyczaj budowania cerkwi nie inaczéj jak z kamienia.

Roczny rozchód ministerstwa oświecenia i wyznań wynosił 1,795,253 piastr. 19 5/6 par (1,196,835 złp. 20 gr.)

Oto w streszczeniu sprawozdanie ministra oświaty i wyznań. Ogólne wrażenie, jakie odczytanie jego sprawia na czytelniku, jest, że społeczność serbska ma ochotę do nauki. Widać to z gorliwości, z jaką się rząd elementarnemi szkółkami zajmuje. Rząd nie byłby gorliwym, gdyby ogół tego po nim nie wymagał, gdyby nie okazywał ochoty, o któréj zaspokojeniu myśleć należy. Dobrze rząd czyni, że nie goni za błyszczącemi pozorami, że nie zaczyna od końca, ale jak się godzi, od początku, od elementarza, który długo jeszcze pozostać musi dla Serbji najważniejszem naukowem dziełem i stać się kamieniem węgielnym jéj cywilizacji. Chodzi tylko o to, ażeby elementarz dobrze wybrać. O tém jednakże napiszę późniéj; na teraz poprzestanę na podaniu czytelnikowi gołych cyfr, mających za sobą powagę urzędowości.

Posiedzenie, na którem minister oświaty i wyznań odczytał swoje sprawozdanie, było czwartem z porządku i odbyło się 2go września. Od czasu owego do dziś upłynęło już dni 10. Odbyło się więc kilka innych posiedzeń, z których sprawę zdawać będą kolejno, zapoznając tym sposobem czytelnika z obecnym stanem Serbji.

POLSKA.

PROCES PRZECIWKO POLAKOM W BERLINIE.

(Dalszy ciąg).

Z badania Napoleona Ksawerego Mańkowskiego podajemy kilka wyjątków. Oskarżenie upatruje w obżałowanym młodzieńca wszechstronnie wykształconego i połączonego pokrewieństwem ze znakomitszemi rodzinami polskiemi, który w celach powstania szczególnie gorliwą rozwinął działalność. Mieszkając w Warszawie, bywał on często w domu hr. Andrzeja Zamoyskiego, którego oskarżenie zwie przywódzcą stronnictwa arystokratycznego i prezesem żeglugi parowéj na Wiśle, i tam miał się bliżéj zapoznać z dyrektorem tegoż towarzystwa Królikowskim, który w pałacu hr. Andrzeja mieszkał i miał tamże swój kantor. Późniéj przebywał obżałowany u szwagra swego hr. Mieczysława Kwileckiego w Oporowie, gdzie znaleziono przy rewizji kilka skryptów, których obżałowany ma być wedle oskarżenia autorem, mianowicie „Exposé obowiązków narodu polskiego w sprawie powstania“ i „Odezwę.“ Obżałowany przyznaje, że przepisywał własnoręcznie owe skrypta, lecz zaręcza, że nie był ich autorem i nie przypomina sobie, gdzieby znalazł je w oryginale. Obżałowany bynajmniej nie zaprzecza, iż niósł pomoc powstaniu polskiemu, o ile to leżało w jego mocy, przez zaopatrywanie ochotników w broń i potrzebne przybory, w którym to celu z własnych funduszów do 7000 tal. poświęcił. Przyznaje także obżałowany, że udał się jako ochotnik do powstańczego obozu, lecz zaprzecza, aby jako człek niewojskowy zajmował przy p. Faucheux stopień szefa sztabu, który mu oskarżenie przypisuje. Między tak nazwanemi papierami komitetowemi znajdowało się pięć listów obżałowanego adresowanych do Rustejki, które oskarżenie mieni być raportami, czemu obżałowany stanowczo zaprzecza, dodając, że były to listy poufne pisane do przyjaciela. Ku wyjaśnieniu jednego ustępu z wyż pomienionych listów oświadcza obżałowany, że wszelkie starcie z Prusakami uważano za wielkie nieszczęście, gdyż nigdy żadnych nieprzyjaznych zamiarów naprzeciw Prusom nie miano. Na zapytanie prezesa, czyli to nie było rzeczą umówioną, aby z począku nie zaczepiać Prusaków, w końcu przecie kroki nieprzyjacielskie także i przeciw nim obrocić, oświadcza obżałowany, że tego rodzaju projekt jest mu zupełnie nieznany. Po wkroczeniu oddziału Jounga do Kongresówki miał natychmiast przejść drugi oddział pod wodzą Rocheblave przez kordon graniczny. W liście tegoż dnia 19 kwietnia znajduje się wzmianka o obżałowanym, który oświadcza, iż listu tego nie zna. W pismie do Rustejki powiada obżałowany między innemi. „I ja bym się nie gniewał o nominację.“ Obżałowany powiada, że było jego życzeniem otrzymać jakąś pozycję w Kongresówce, ponieważ u kilku Francuzów widział podobne nominacje wydane przez Działyńskiego. Dla tego udał się w téj mierze do Rustejki, zaprzyjaźnionego z nim, a stojącego w stosunkach poufnych z Działyńskim. Opowiada daléj obżałowany, iż brał udział w potyczkach pod Pyzdrami, Kołem i Ignacewem, gdzie otrzymał lekką kontuzję. W skutek tego powrócił do Poznania i zamieszkał w hotelu Bazarze, gdzie go na dniu 19 maja aresztowano. W innym liście do Rustejki pisze obżałowany. „Mamy tu trzech szpiegów, którzy z pewnością będą powieszeni.“ Obżałowany oświadcza, iż to było z jego strony prostem przypuszczeniem, gdyż usłyszał że podobny los spotkał szpiegów w innych oddziałach. O postępowaniu, jakiego przy tego rodzaju egzekucjach używano, nie miał naówczas wyobrażenia, i dopiero późniéj się dowiedział, że przed egzekucją miało miejsce postępowanie sądowe. W innym liście obżałowany sam siebie zowie oficerem sztabowym pułkownika Noe. Obżałowany objaśnia, że w armji francuskiéj, każdy nie należący do składu kompanji, jak np. tłomacz, lekarz i t. p., zowie się oficerem sztabowym,

Prezes. Powiedziałeś pan wprzódy, że oskarżenie fałszywie listy pańskie nazywa raportami. W tym tu liście mówisz pan o projekcie do instrukcji, któraby się składała z 10 pytań i odpowiedzi?

Obżałowany. Sprawozdanie to nie znaleziono pomiędzy tak nazwanemi papierami komitetowemi, lecz przy mnie. Przez ową instrukcję miałem zamiar wprowadzić pewien ład i porządek, nie zaś coś zbrodniczego.

Prezes. W instrukcji téj oświadczasz pan, że każdy Polak winien posłuszeństwo rządowi narodowemu. Czy w tem nie leży także zawezwanie do Polaków w Poznańskiém?

Obżałowany. Miałem tu tylko na myśli Polaków walczących w szeregach powstania w Królestwie Polskiém, bynajmniéj zaś Polaków w W. Ks. Poznańskiém.

Preszes. Przecież i Prusacy przechodzili przez granicę.

Obżałowany. Tak długo jak Polak był żołnierzem, winien był posłuszeństwo swéj władzy. Mówiąc o Polakach, rzecz oczywista, iż mówiłem tylko o Polakach w Kongresówce.

Prezs. Przecież i pan porwałeś za broń, a jesteś poddanym pruskim.

Obżałowany. Porwałem za broń, ale nie w Prusach.

Prezes. Lecz pan także broń nabywałeś?

Obżałowany. Przecież to nie może nikogo zadziwić, iż tu staraliśmy się o nabycie broni.

Prezes. Pan mówisz w instrukcji o nieprzyjaciołach Polski; pod tem mianem można także zrozumieć Prusaków?

Obżałowany. Instrukcji nie redagowałem, nie mogę więc być za nią odpowiedzialnym. W chwili zaciętego boju z Moskwą, nie można było pod mianem nieprzyjaciela rozumieć kogo innego, jak tylko Moskala.

Prezes. Jednakże pan odpisywałeś instrukcję tę i polecałeś ją komitetowi, zatem musiała ona odpowiadać pańskiemu przekonaiu?

Obżałowany. Nie polecałem téj właśnie instrukcji, lecz tylko w ogóle

Prezes. W liście jednym do Rustejki żądałeś pan, ąby przyłożono pieczęć pod instrukcję tę, zatem chciałeś pan ją uczynić urzędową.

Obżałowany. To jest tę instrukcję lub inną; lecz ona była przeznaczoną jedynie dla żołnierzy w obozach.

Prezes. W instrukcji mówisz pan o męztwie żołnierza. Czyż on nie miał także walczyć mężnie przeciw Prusakom?

Obżałowany. Nigdy, ani w Warszawie ani gdziekolwiek nie słyszałem o jakimkolwiek zamiarze skierowanym przeciw Prusom.

Prezes. Nie byłeś pan zatem tego zdania, iż agitacja miała być skierowaną przeciw Prusom?

Obżałowany. Nie,

Prezes. Czyż po zwycięženiu Rosji, walka nie miała się zwrócić przeciw Prusom?

Obżałowany. Podobny zamiar nigdy nawet mi na myśl nie przyszedł. Mogę wprawdzie życzyć sobie odbudowania Polski, ale na drodze pokojowéj.

Na zapytanie rzecznika Elwena oświadcza obżałowany, że ani wzmiankowana, ani żadna inna instrukcja nie weszła w użycie w obozie Taczanowskiego; że ochotnicy nigdy nie otrzymywali broni na terytorjum pruskiém, lecz, że uzbrojenie i organizacja zawsze dopiero po za kordonem granicznym następowały. Dawano wprawdzie broń oddziałom, lecz zapakowaną celem transportu. Na wniosek Elwena wysłuchują co do téj kwestji także obżałowanych Kosińskiego i dra Niegolewskiego, którzy potwierdzają zeznania obżałowanego Mańkowskiego, który dodaje jeszcze, że broń przeprowadzano zawsze przez kordon graniczny naładowaną na wozach, co najlepiéj stwierdzają częste obkładanie aresztem podobnych transportów. Na tem kończy się badanie obżałowanego. (D. c. n.)

— Z ogłoszenia komisji przychodów i skarbu, pisze „Gazeta Narodowa“ wyczytujemy, że w Królestwie ogromna część podatków zalega, których opłatę na raty rozłożono. Zarazem ogłoszenie to grozi surową egzekucją od dnia 13 października tym, którzy zaległości podatkowych nie uiszczą, z tym dodatkiem, że kary od wszyskich zaległości liczone są w r. 1864 po 2 procent na miesiąc, a po 1 i pół procent od tych, od których procent jest pobierany. Nikogo nie zdziwi ogrom zaległości podatkowych w Królestwie przy nieustających kontrybucjach i zdzierstwach moskiewskich, przy przerwanym ruchu prywatnym i handlowym, przy trudności o robotnika, braku kredytu i targu. Trudno wszakże pojąć dla czego owa ogromna kara na zalegających utrzymaną została dotychczas, kiedy cztery już temu miesiące, jak car reskryptem do Berga i wojska uznał Kongresówkę za uspokojoną, a wszakże owe kary tylko dla tego rząd moskiewski tak wysokie naznaczył, że podatki wnoszono nie do kas moskiewskich, ale narodowych, nie była to egzekucja zwyczajna, ale kara polityczna. Powód ustał, a więc i skutki ustać powinny.

— Papież rozkazał w Rzymie otworzyć zakład dla kształcącego się polskiego duchowieństwa, pod nazwą Kollegjum polskiego (collegio polacco). Przeznaczył znaczny fundusz na przyszłe kollegjum, trzech alumnów zostawać w niém będzie na koszcie Ojca św. Rektorem obrany został ks. Piotr Semeneńko. Kollegjum polskie jako instytucja urzędowa rzymska, nie zawisłą jest bynajmniéj od żadnego zakonu ani zgromadzenia duchownego.

— Okólnik biskupa orleańskiego, popierający odezwę naszego duchowieństwa jak najlepiéj przyjęty został w Rzymie; nawet „l'Osservatore Romano“ tak skąpy w pochwały dla wszystkiego co tylko Polski dotyczy, poświęcił mu pełną uwielbienia wzmiankę. Ojciec św. czytał ten okólnik i był nim głęboko wzruszony. Kapłani nasi tułacze w Trinita dei Pellegrini, coraz ważniejsze zyskują i wyrabiają sobie stanowisko. Ich cierpienia, poświęcenie się, skromność i powaga, żywo przemawiają do wrażliwych umysłów włoskich.

— Towarzystwo kredytowe ziemskie w Królestwie Polskiém, w ciągu półrocza pierwszego b. r., wystawiło na sprzedaż 775 dóbr, z których tylko dla braku kupujących sprzedanych zostało 6.

— Korespondent petersburski do „Posener Ztg“ donosi, że ci powstańcy, którzy dobrowolnie powrócili, mają być, jeżeli są zdolni, téj jeszcze jesieni brani w sołdaty, do tych pułków, które potrzebują zapełnienia w skutek strat, poniesionych w walce z powstańcami, rozumie się tylko do tych pułków, które już z Kongresówki wyruszyły lub wyruszyć mają. Los ten nie był im zapowiedziany przy wezwaniu do powrotu, a jest on daleko boleśniejszy, niż wyroki do kopalń lub na posielenie. Wcieleni zaś

być mają do tych pułków, które się w Polsce biły, ażeby ich większéj katuszy poddać, przez codzienne znęcanie się i naigrawanie nad nimi tych żołnierzy, którzy krwią polską są oplamieni, a nienawiść do Polski silnie mają w sobie przez rząd roznieconą.

— W sprawie p. Młockiego, uwięzionego w Bernie (w Morawji), donosi „Morawske Orlice", że proces wytoczony mu o wspieranie polskiego powstania i dopomaganie swym współinternowanym kolegom do ucieczki, przewlecze się jeszcze długo. P. Młocki znajduje się w więzieniu już blisko rok cały.

— „Dzien. Pozn." pisze: Urzędowy organ moskiewski, skłonny jak wiadomo nadzwyczaj do spotwarzania znakomitszych w Polsce osobistości, zamieszcza pod formą korespondencji z Wiednia, zjadliwą i nacechowaną fałszem i oszczerstwem napaść na znanego wielkopolskiego posła na sejmie berlińskim, a obecnie obżałowanego w Moabicie dr. Władysława Niegolewskiego, przyczem swą nienawiść posuwa aż do ubliżania cieniom zgasłego rycerza z pod Samosierra ś. p. pułkownika Niegolewskiego. Podobnie przemawia mniemany korespondent o kilku rodakach naszych z Galicji, mianowicie o hr. Leonie Skorupce i księciu Marcelim Lubomirskim. Podobne potwarze odpierać, byłoby ubliżeniem dla tych mężów.

— W nrze 199 „Dziennika Warsz." Pielgrzym polski, w te plugawe słowa rozwodzi swoje moskiewskie skargi:

„Nad brzegami Tamizy i Sekwany, zebrało się w około staréj, zniedołężniałéj w swoich szalonych przedsięwzięciach, a podzielonéj na dwa nieprzyjacielskie sobie obozy emigracji, kilka tysięcy nowych zbroczonych w bratniéj krwi zbirów, wyrzutków społeczeństwa, którzy przed ręką sprawiedliwości uciekszy z wystawionego na okropne klęski i zniszczenia kraju, bezpiecznie na obcéj ukryli się ziemi, i jako niewidzialne furje, przywłaszczywszy sobie miano reprezentantów zdradzonego przez nich narodu, wywiesili gdzieś na odmętach oceanu krwawo-czerwoną flagę korsarską i nie przestają ztamtąd od czasu do czasu jadem zatrutych wypuszczać strzałów, godzących prosto w serce zakrwawionéj naszéj ojczyzny — nieszczęśliwéj Polski."

W dalszym ciągu swéj „skargi" będącym tak jak przytoczony początek „sui generis" Pielgrzym polski, między innemi rzeczami, tak się o tułaczach polskich odzywa:

„Wiemy przecież, że emigracji chodzi o życie i utrzymanie, ale nie chcąc zniżać się do prośby, woli groźbą i sztyletem zdobywać sobie fundusze. To jest prosty rozbój na drodze świata. Strzeżcie się, Polacy! bo ci sami trutnie których karmiliście przez pół wieku, gotowi są zawsze, w razie niepowodzenia i niedostatku, obrócić się na swoich chlebodawców."

Pierwszy z przytoczonych przez nas ustępów, pobudza do wesołego śmiechu, przypominając mimowoli znane wiersze z Monomachji Krasickiego:

„Na płytkim gruncie rozbujałych fluktów,
„Korab Noego chwieje się i wznosi..."

Taki to jest styl i taka prawda owego mającego nauczać naród polski „Dziennika Warszawskiego." Ow „pielgrzym polski" zdaje się być pijanym nienawiścią człowiekiem, gdyż słów podobnych żaden trzeźwy i przyzwoity człowiek nie wypowiada. Zresztą forma napadania na Polskę, któréj tu próbkę daliśmy, nie jest właściwością samych pielgrzymów i pustelników karmionych przez Pawliszczewa, ale i wszystkich piszących przeciwko Polsce. Stracili oni równowagę umysłową i pieniąc się bają nieustannie najbezecniejsze kłamstwa i zarzuty jak np. ks. Emil Wittgenstejn, znany morderca kilkudziesięciu ludzi, których wraz z Szwarcem powiesił. Ten książe wieszający, napisał list pełen oszczerstwa, który wydrukowany został w dziele p. O'Briena, kupionego przez rząd moskiewski autora angielskiego. „Dziennik Warsz." reprodukuje wszystkie podobne pomyje i oblewa niemi obficie głowy swoich czytelników.

— „Schles. Ztg" wyraża życzenie prędkiego powrotu do dawnego stanowiska w. ks. Konstantego w Warszawie i rozwinięcia dobroczynnych jego dla Polski zamiarów. Nie ma nadziei wszakże, (ta gazeta dopiero teraz dochodzi do prawdziwego przekonania), ażeby poddańcze adresa szlachty i duchowieństwa, mogły zyskać jakąkolwiek ulgę w losach narodu. Następnie podaje fałszywą wiadomość, jakoby odkryto wykonawców wyroku na Miniszewskim, i prawdziwą o odbyciu w d. 8 b. m. rewizji w wielu księgarniach warszawskich, bez rezultatu jednakże. Jenerał Bellegarde 1szy, naczelnik oddziału kaliskiego, wrócił z urlopu i objął napowrót czynności.

— Niedzielny dodatek „Moskowskich wiedomostii" Sowremiennaja lietopis, w artykule „Ruś Zabużańska", przedstawiając w właściwem Moskwie świetle stan tego kraju, żali się na polskie obywatelstwo, że brało do siebie na wychowanie, rosnące w ciemnocie biedne popów rodzeństwo, i że tym z nich dawali korzystniejsze posady, którzy więcéj przyjaźni okazywali naszéj narodowości.

— Czytamy w „Dzienniku Poznańskim:"

Przed oddziałem kryminalnym tutejszego sądu powiatowego toczyły się dnia 9 b. m. rozprawy, dotyczące przestępstw prasowych dziennika „Ojczyzny" lipskiéj i „Weisse Adler" wychodzącego w Zurichu w Szwajcarji. Królewska prokuratorja zowiąc „Ojczyznę" organem polskiego stronnictwa rewolucyjnego, pokilkakrotnie poleciła zabrać wyłożone w miejscach publicznych egzemplarze tegoż pisma, mianowicie nra 51, 58, 67, 69, 70 i oskarżyła zamieszczone w tych nrach artykuły. I tak w nrze 51 inkryminowano trzy korespondencje, mianowicie jedną ze Lwowa z 26 czerwca, w któréj wykazywaną jest konieczność utrzymania i uzupełnienia narodowéj organizacji; drugą z Augustowskiego z 25 czerwca, w któréj jest mowa o procesie polskim w Berlinie; trzecią zaś z ziemi Chełmińskiéj z 26 czerwca, dotyczącą skazania 6 gimnazjastów w Chełmnie, Borkowskiego i Leczkowskiego za udział w tajnem stowarzyszeniu. Pomienione korespondencje wykraczają zdaniem prokuratorji przeciw paragrafom 36, 65, 87, 101 i 107 kodeksu karnego.

Numer 58 „Ojczyzny" obłożony tu aresztem w kilku cukierniach i w winiarni p. Zapałowskiego zawiera artykuł wstępny z 8 lipca, który przyczynę upadku wszystkich rewolucji europejskich a mianowicie ostatniego powstania polskiego, upatruje w silnéj organizacji rządów despotycznych uciskających narody, naprzeciw nieuorganizowanym hufcom powstańców, walczącym za wolność i swobodę. Artykuł radzi zatem, aby naśladowano w téj mierze organizację despotycznych rządów i podnosi zalety rządu narodowego kierującego silną dłonią powstaniem polskiem, którego trwanie jedynie téj energji władzy naczelnéj przypisać należy. Gdy bowiem zakradły się do organizacji narodowéj anarchja i osobiste ambicje, którym rząd nie miał siły się oprzeć, wnet powstanie uledz musiało przemocy. Artykuł kończy się wezwaniem do wytrwałości i energji, zapowiadając rychléj czy późniéj pomyślne rezultaty.

Prokuratorja oskarża powyżéj przytoczony artykuł o przestępstwo paragrafu 65 kodeksu karnego.

W 67 nrze „Ojczyzny" oskarża prokuratorja także artykuł wstępny z 19 lipca datowany, jakoby wykraczający również przeciw paragrafowi 65 kodeksu karnego. W artykule tym jest mowa o obecnym upadku ducha w Polsce, który wymaga natężenia wszystkich sił, celem odbudowania tego gmachu, który barbarzyńska przemoc i nienawiść wroga zburzyły.

Następnie inkryminowany numer 69 „Ojczyzny" zawiera na wstępie odezwę kapłanów polskich do duchowieństwa katolickiego, w któréj podpisani kapłani wygnańcy oskarżają Rosję, Prusy i Austrję o zbrodnię uciskania polskiéj narodowości i katolicyzmu. W odezwie téj ma być religja i narodowość identyfikowaną i powiedziano jest, że trzy wymienione rządy usiłują nietylko zniszczyć język i narodowość, ale także wytępić wiarę katolicką i zdusić ją w potokach krwi wylanéj. Następnie wskazuje odezwa za przykład ojca św. Piusa IX. i wzywa duchowieństwo katolickie do modłów, do ofiar i demonstracji na rzecz Polski.

Artykuł ten ma wykraczać przeciw paragrafom 100 i 101 kodeksu karnego.

Wreszcie oskarża prokuratorja korespondencję z Poznańskiego zawartą w nrze 70 „Ojczyzny" z d. 23 lipca, a zarzucającą okrucieństwo i pastwienie się nad bezbronnymi więźniami politycznymi władzom pruskim mianowicie dyrektorowi domu poprawy w Kościanie p. Zaluskowskiemu, jako wykraczającą przeciw paragrafom 100 i 102 kodeksu karnego.

Oprócz powyższych spraw dotyczących dziennika „Ojczyzny", przyszła na tém samém posiedzeniu sądu kryminalnego sprawa przeciw artykułowi, zamieszczonemu w nrze 66 pisma „Weisse Adler", z dnia 7go lipca r. b. Pismo to nazywa prokuratorja także organem polskiego stronnictwa rewolucyjnego, którego tendencję dostatecznie znamionują rozmaite jego artykuły. Oskarżony artykuł nosi napis: „Wo ist die Gefahr fuer die Freiheiten Europas?" i nicuje w sposób nienawistny politykę rozmaitych rządów, mianowicie zaś rządu pruskiego, wykraczając tém samém przeciw paragrafowi 101 kodeksu karnego.

Na wniosek prokuratorji orzeka sąd na mocy paragrafu 32 i 50 prawa prasowego zniszczenie, istniejących celem rozpowszechnienia, numerów inkryminowanych „Ojczyzny" i numeru 66 „Weisse Adler."

Przegląd polityczny.

Ktoby aż dotąd powątpiewał o coraz bardziéj wzrastających nieporozumieniach między Wiedniem i Berlinem, ten musi zrzec się wszelkiéj wątpliwości, w obec namiętnych rozpraw dzienników berlińskich, a szczególniéj „Krzyżowéj Gazety" w kwestji tyle razy zapowiadanéj i znowu podawanéj w wątpliwość, podróży cesarza Franciszka Józef do Berlina.

Dzienniki wiedeńskie w ostatnich dniach zaprzeczyły stanowczo pogłosce o téj rewizycie cesarskiéj oświadczając, że etykieta nie wymaga wcale tego pośpiechu w wywzajemnieniu się za odwiedziny króla pruskiego, i że cesarz przedewszystkiem zamierza udać się do Węgier; ale nie zaprzeczały wyraźnie istnieniu poprzedniemu tego projektu. Tymczasem „Kreuz Ztg" utrzymuje z wielkim naciskiem, że projekt ten wcale nie istniał. „Nigdy, mówi junkierka berlińska, nie było mowy o wizycie naszego cesarskiego sprzymierzeńca i nigdy nie myślano o czynieniu przygotowań na jego przyjęcie."

Trzeba nie mało czelności aby podobnie przemawiać. „Kreuz Zeitung" w zwykłym swoim zbytku zapału, popełniła błąd bardzo niepolityczny. Lepiéj było zupełnie zamilczyć o téj całéj sprawie, niż tak się w żywe oczy zapierać, bo to dużo daje do myślenia i naprowadza na bardzo prosty wniosek, że obecnie odmowa ze strony cesarza austrjackiego, uczynienia zadość zaproszeniu otrzymanemu z Wiednia, ma charakter wyraźnego zerwania między dwoma dworami. Któż nie wie, że odwiedziny Franciszka Józefa w Berlinie były rzeczą zdecydowaną jeżeli nie w Kissingen albo w Karlsbadzie, to przynajmniéj w Wiedniu, widocznie zatem dziś jakieś kwestje polityczne głęboko musiały poróżnić dwóch monarchów, a między innemi najbardziéj pewno kwestja celna przyłożyła się do tego.

Już to dla nikogo dziś nie jest tajemnicą, że dyplomacja pruska i austrjacka wzajemnie sobie na złość robią i że ten antagonizm główną jest przyczyną opóźnienia w załatwieniu kwestji bieżących. Interesa księstw naddunajskich i całych Niemiec, ustąpić musiały własnym interesom Austrji i Prus, które w chwili najserdeczniejszéj przyjaźni nie mogą się nigdy zgodzić w kwestji celnéj, bo w téj jednéj interesa ich nigdy nie mogą być zupełnie wspólnemi, na tem polu Austrja i Prusy są zawsze antagonistami i w tym jednym razie organa opinji publicznéj w obu państwach zgadzają się z rządami, i z pewnem zadowoleniem podnoszą każdy symptom ostudzenia lub rozprzężenia stosunków obu dworów.

Koalicja północna zdaje się być bardzo wstrząśnioną, niczyje zdanie w tym względzie nie zasługuje na tyle wiary jak słowa „Gazety moskiewskiéj," w któréj czytamy:

„Jakież byłoby położenie Rosji w obec ścisłego przymierza austrjacko-pruskiego, szczególnie pod względem koniecznych następstw tego przymierze, następstw jedynie korzystnych i to w wysokim stopniu dla obu tych państw? Dotykalnem jest, że te korzyści zupełnie są przeciwne interesom Rosji tak na morzu Bałtyckiém jak na Wschodzie. Austrja i Prusy bardzo chętnie wciągnęłyby nas w swoje niemieckie przymierze, pod warunkiem, żebyśmy działali wyłącznie w ich interesie. Ale niech będą pewnemi, że Rosja nie popadnie na nowo w te sidła.

Przypuśćmy na chwilę, że interesa nasze są te same co Prus i Austrji pod względem opozycji przeciw zachciankom i planom rewolucyjnym przypisywanym Francji. Te plany i projekta nie mogą być w żaden sposób wymierzone bezpośrednio przeciw nam. A w każdym razie przymierza z Austrją i Prusami nie byłoby skuteczną bronią przeciw dążeniom rewolucyjnym. Najlepszym środkiem przeciw temu jest porządek i dobra administracja wewnętrzna."

Co znaczy ten bez zaprzeczenia nowy ton „Gazety moskiewskiéj"? Skąd od razu takie lekceważenie, taka obojętność jeżeli nie niechęć dla serdecznych przyjaciół caratu. Czyby i z téj strony zabierało się na jakieś zadarcie z ex sprzymierzeńcami? Co do nas, nie martwimy się tém przypuszczeniem bynajmniéj, bo według gminnego przysłowia w podobnych przypadkach „świat się poleruje".

Negocjacje w Wiedniu w sprawie duńskiéj nie przypadają do smaku dziennikom berlińskim. „Gazeta Krzyżowa" żali się, że pretensje Danji ażeby wszystkie kwestje szczegółowe decydowane były przez konferencję lub przez miejscowe komisje, niezmiernie opóźniają ich postęp. „Jeśli, mówi ta gazeta, rzeczy tak daléj postępować będą, to nie będziemy mieli pokoju jak za rok."

Jeżeli tak jest istotnie, to trzeba będzie jeszcze nie raz przedłużyć zawieszenie broni, i zdaje się że mocarstwa niemieckie pomimo dotychczasowych powodzeń, nie wielką mają ochotę rozpocząć na nowo wojnę, bo negocjują podobno z Danją o przedłużenie rozejmu od razu do 15 grudnia.

Prasa wiedeńska uważa podróż cesarza do Węgier, jako fakt polityczny, z którego spodziewa się ważnych i pomyślnych rezultatów. Według niéj, sprawa węgierska o któréj w obec więcéj naglących okoliczności zapomniano przez niejaki czas, została obecnie wziętą pod roztrząsanie i z obu stron objawia się życzenie usunięcia stanu tymczasowości i wynalezienia gruntu, na którymby można było dojść do pojednania.

Że ze strony wiedeńskiéj życzenie to może być bardzo gorące, o tem nie wątpimy, i chociaż głośno przyznawanym celem podróży cesarza do Węgier, których nie odwiedzał od siedmiu lat, jest inspekcja zakładów militarnych tego kraju, spodziewają się jednak że jego obecność wywrze na znakomitości węgierskie korzystne wrażenie, i doprowadzi do pewnego zbliżenia się wzajemnie. Nie można jednak zaprzeczyć że główna podstawa nieporozumień, to jest określenie stosunków politycznych między Węgrami i cesarstwem, nie postąpiło ani na krok; żadna strona, ani centraliści ani autonomiści nie uczynili żadnego ustąpienia. łudzonoby się zatem, spodziewając się w bliskiéj przyszłości tego pojednania, którego wszyscy pragną, ale dla którego nikt nie chce poświęcić ani joty ze swoich praw i dążności.

Cała niezawisła prasa austrjacka domaga się zniesienia stanu oblężenia w Galicji, który trwa już przeszło sześć miesięcy. Wiedeńska „Neue Freie Presse" czyni w tym względzie następujące słuszne uwagi:

„Przez te sześć miesięcy sądy wojenne wydały przeszło 5,400 dekretów. Czy to wpłynęło na polepszenie uczuć politycznych téj prowincji? Nie śmiemy tego twierdzić. Zasługuje to na uwagę, że z przedłużeniem się stanu oblężenia, przestępstwa polityczne popełniane przez ludzi z niższych klas coraz są częstsze. A jednak rząd nie uważa za potrzebę usunąć stan oblężenia, owszem utrzymuje że stan Galicji nie pozwala zwolnić ostrych przepisów policyjnych, a stronnictwo rewolucyjne cieszy się z tego, zapewniając, że nic lepiéj nie dopomaga jego propagandzie jak stan oblężenia i jego skutki."

Korrespondencje od Redakcji.

— Wiersze z podpisem Piasta zamieszczonemi być nie mogą, również jak wiersze z podpisem Karol Trzcina.

— Bezimiennemu, który nadesłał artykuł polemicznéj treści za pośrednictwem . . . . , oświadczamy. iż tak dla niewłaściwéj formy, jak i dla bezimienności jego artykułu drukować nie możemy.

W drukarni „Ojczyzny" w Bendlikonie (pod Zurichem).—Redaktor odpowiedzialny, J. Wagner.